

Z panem **Prezydentem Miasta Częstochowy Krzysztofem Matyjaszczykiem** spotkaliśmy się w miejscu, w którym podejmowane są ważne dla miasta i jego mieszkańców decyzje.



Martyna Sęk: W jakich latach uczęszczał Pan do naszej szkoły?

Krzysztof Matyjaszyk: Maturę zdałem w 1994 roku, a więc nietrudno policzyć, iż naukę na Prusa rozpocząłem 5 lat wcześniej – w 1989 r.

M.S: Skończył Pan szkołę, i co dalej? Jak przebiegała Pana kariera?

K.M: Uczęszczałem do klasy „f” - elektronicznej, w której - zarówno przede mną, jak i moimi rówieśnikami - stawiano duże wymagania (przedmioty zawodowe elektroniczne, matematyka i fizyka stały na bardzo wysokim poziomie), dzięki czemu przez dwa semestry na studiach nie musiałem niewiele robić z matematyki i fizyki, ponieważ była to dla mnie powtórka ze szkoły średniej. Zanim rozpocząłem studia postanowiłem, że skończę z życiem „pod napięciem”, pomyślałem: „pójdę na coś łatwiejszego” i poszedłem... na budownictwo. Ale wcale łatwiej nie było, doszedł bowiem rysunek techniczny i dużo innych, równie trudnych przedmiotów.

Za to zawodowo można było robić wówczas wiele interesujących rzeczy. Do dzisiaj z sentymentem wspominam, nad wyraz ciekawe, szkolne praktyki, które odbywały się w zakładzie naprawy RTV i radość, kiedy udało się przywrócić zepsuty sprzęt do stanu użyteczności. To rzeczywiście było coś fajnego, a dla nas na pewno nowe doświadczenie. Ja zawsze byłem niespokojnym duchem, więc poza zajęciami działałem w różnych organizacjach studenckich, angażowałem się w przygotowanie wielu imprez i przedsięwzięć sportowych oraz kulturalnych, jak również studenckich obozów adaptacyjnych. Później również działałem w AZS. Ten niespokojny duch został mi do dzisiaj. Czym się teraz zajmuję, oczywiście wiecie. A zanim zostałem prezydentem, byłem pośłem.

M.S: Jakie refleksje nasuwają się Panu myśląc o latach spędzonych w szkole średniej?

K.M: Same pozytywne. Z tamtego okresu mam wielu dobrych znajomych, z którymi utrzymuję kontakt do dziś. Dużo pozytywnych emocji wiąże się z tym, co się działo poza budynkiem szkoły, ze wspomnianymi już praktykami, które odbywały się raz w tygodniu. Mnie i moim dwóm kolegom z klasy zajęcia te spodobały się tak bardzo, że przychodziliśmy dodatkowo na warsztaty w soboty. Z jednej strony chcieliśmy nauczyć się czegoś więcej, a z drugiej - pociągał nas specyficzny klimat, który tam panował. To był czas, gdy młodzi ludzie uczyli się przestrajać radia albo telewizory. Gdy ktoś opanował tę umiejętność, stawał się po prostu niedoścignionym mistrzem, ponieważ sprowadzano na potęgę sprzęty z zachodu i trzeba było je dostosować do naszych, rodzimych możliwości. W związku z tym, gdy posiadliśmy tę "tajemną" wiedzę, okazywało się, iż jesteśmy "najlepszymi przyjaciółmi" bardzo wielu ludzi, bo byliśmy w stanie szybciotko i sprawnie rozwiązać ich problemy związane na przykład z nowym radioodbiornikiem.

Tak, wyniosłem ze szkoły bardzo dużo pozytywnych wspomnień, chociaż nie było łatwo, ponieważ jako młody człowiek nie byłem zadowolony z obowiązków, które na mnie spadały, a przede wszystkim nauki. Ale dzisiaj - z perspektywy czasu - wiem, że wyszło mi to na pewno na dobre.

M.S: Mógłby Pan opowiedzieć jakąś zabawną anegdotę z lat szkolnych dotyczącą na przykład nauczycieli, kolegów?

K.M: Mógłbym, ale nie wiem czy wszystkie, które obecnie przychodzą mi do głowy są odpowiednie. Ale doskonale pamiętam moją pierwszą lekcję matematyki. Weszliśmy do klasy, w której było przeokropnie zimno, bo wszystkie okna były szeroko otwarte. Nagle otworzyły się drzwi i do pracowni wkroczył wielki, brodaty, groźnie wyglądający mężczyzna. Odwrócił się w naszym kierunku i powiedział tubalnym głosem: „Wy jesteście klasa f ?” Oczywiście potwierdziliśmy wystraszeni, na co usłyszeliśmy w odpowiedzi: „To wy będziecie mieć u mnie przechlapane”. A po chwili stwierdził, że albo będziemy w szkole najlepsi z matematyki, albo nie zdamy do następnej klasy. Nie rzucał słów na wiatr. Z czasem nie mieliśmy sobie równych. W etapie wojewódzkim olimpiady matematycznej, spośród czterech osób, które zakwalifikowały się do finału, dwie były uczniami naszej klasy.

Pamiętam też, że Pan Kopiński, bo o nim mowa, miał zeszyt, który nazywaliśmy „Tysiąc i jeden żartów na każdą okazję”- to był brulion zapisany ruską cyrylicą. Wtajemniczeni twierdzili, iż były tam zadania na poziomie studiów na rosyjskich uczelniach wyższych a Pan Profesor zadawał nam z tego zeszytu prace domowe. Trzeba było naprawdę bardzo się nagimnastykować, aby zadowolić nauczyciela i otrzymać promocję do następnej klasy. Ja niestety miałem wyjątkowo pod górę, ponieważ w pierwszej klasie złamałem nogę, w związku z tym przez miesiąc nie chodziłem do szkoły i miałem ogromne zaległości.

M.S: Co mógłby Pan doradzić młodym ludziom zaczynającym swoje kariery, podejmującym decyzje związane z rozpoczęciem pracy?

K.M: Jeżeli mówimy o młodych ludziach, którzy planują swoją edukację, to na pewno doradzałbym im, żeby związali swoją przyszłość z edukacją techniczną, z edukacją zawodową, bo dzisiaj najbardziej potrzebujemy na rynku pracy inżynierów o określonych specjalnościach, którzy dodatkowo władają językiem obcym. Taka umiejętność, w połączeniu z tytułem inżyniera o dobrej specjalności, otwiera mnóstwo możliwości, sprawia, że wchodzący w dorosłe życie człowiek, może decydować, w którym zakładzie pracy będzie pracował i za jakie pieniądze.

M.S: Tak naprawdę tytuł inżyniera czy technika wcale nie musi oznaczać końca edukacji, kształcić się można w każdym wieku, w różnych specjalizacjach, z budowniczego można się stać na przykład prezydentem.

K.M: Jak najbardziej. W moim przypadku kolejność była następująca: najpierw zdobyłem tytuł technika automatyki przemysłowej ze specjalnością elektronika, później - magistra inżyniera budownictwa ze specjalnością technologia i organizacja produkcji budowlanej (czyli tak zwane wykonawstwo), wreszcie ukończyłem trzy kierunki studiów podyplomowych - dwa na zarządzaniu: zarządzanie instytucjami samorządowymi oraz ekonomika zarządzania menadżerskiego, a dodatkowo - executive MBA. Trzeba się uczyć cały czas, jeżeli chce się być na bieżąco z wszelkimi nowinkami, ale i poradzić sobie z każdym problem, na który napotyka człowiek podczas kariery zawodowej. Ważne jest, aby interesować się czymś konkretnym, albo posiadać szeroką wiedzę, co prawda powierzchowną, ale z wielu różnych dziedzin. Żeby dobrze zarządzać instytucją, należy być specjalistą na wielu różnych polach. Na stanowisku, które obecnie piastuję, wbrew pozorom, bardzo przydaje mi się doświadczenie zdobywane przez lata na budowach, ale i wiedza wyniesiona ze szkoły.

Podobnie jest w innych dziedzinach. Czas spędzony na studiach to doskonałe doświadczenie jeśli chodzi o relacje międzyludzkie. Nabyłem wówczas umiejętności organizacyjne, nauczyłem się współpracować z ludźmi, budować zespoły, a potem współdziałać w ramach tych zespołów, żeby skutecznie realizować postawione cele. Dlatego uważam, że wy, młodzi, powinniście systematycznie uczęszczać na praktyki, po to, aby się czegoś nauczyć, aby zawrzeć przyjaźnie, które później przydadzą się wam w życiu. Są to zajęcia nie do przecenienia, z których należy wynieść jak najwięcej, a nie myśleć tylko o zdobyciu niewiele znaczącego podpisu. Jeżeli ktoś uważa, że godziny spędzone na stanowisku warsztatowym to stracony czas, to znaczy, iż idzie po najniższej linii oporu. Może będzie miał wakacje dłuższe o miesiąc lub dwa, ale straci coś, czego nigdy nie nadrobi. Na wszystko musi być właściwa pora, na naukę, na praktykę i również na przyjemności.

M.S: Jak radzi sobie Pan ze stresem?

K.M: Wyjeżdżam w takie miejsca, w których mogę zapomnieć o wszystkim, "naładować akumulatory", oderwać się od trudności i problemów, a jednocześnie realizować swoją pasję jaką jest żeglarstwo. Ale przyjemność sprawiają mi również powroty do domu, zabawa z dziećmi, rowerowe wycieczki, czy spacer z psem. Ważne jest żeby mieć drużynę także w pracy, na którą można liczyć, zwłaszcza w chwilach przepracowania, kiedy trzeba trochę zwolnić, chwilę odpocząć, by potem "brać się za bary" z kolejnymi problemami.

M.S: Dziękujemy bardzo za wywiad!

K.M: Również dziękuję.



Rozmowę prowadziły: Martyna Sęk i Klaudia Ściebura.

Zdjęcia wykonał: Pan Profesor Kamil Pawlik.